Nr. 306. **Poniedziałek 3 Listopada 1884.** **Rok II.**

Prenumerata
We Lwowie:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedne ogłoszenie drobne do 4 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Dzień zaduszny.
Wtorek: Karola Bor.
Środa: Elżbiety.
Czwartek: Leonarda.
Piątek: Herkulana.
Sobota: 4 Koronat.
Niedziela: Teodora.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 6 g. 56 min.
Zachód słońca o 4 g. 30 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Czas odnowić przedpłatę miesięczną!

Wskutek późnego zapisywania, mnożą się reklamacje, którym zapobiedz nie od nas zależy. Prosimy więc o najwcześniejsze zapisywanie.

Przedpłata na prowincji miesięcznie	1.60
„ „ „ do końca roku	3.20
Przedpłata miesięcznie w miejscu	1.20
„ „ do końca roku	2.40
Przedpłata miesięcz. z odnoszeniem do domu	1.40
„ „ do końca roku	2.80

630.000 czy 570.000?

Od osoby, obznajomionej cokolwiek lepiej niż my z kwestją wypłaty łapówek w austrjackim „Laenderbanku“ otrzymujemy następującą notatkę:

„W ogłoszonych protokołach śledczych każdego uważniej czytającego zastanawiać muszą sprzecznie podane cyfry tak zwanego „czystego zysku“. Jedni mówią o 630.000, drudzy tylko o 570.000 zł. Owoż przypuszczam, że ta niższa cyfra ma się rozumieć już po odtrąceniu 60.000 zł. przeznaczonych dla Zygmunta Kozłowskiego. Zresztą kwotę 630.000 zł. z umysłu mylnie nazywają uczestnicy „czystym zyskiem“. Czysty zysk był daleko wyższym, a kwota w protokołach wymieniona jest tylko tak zwanym funduszem dyspozycyjnym, wyłącznie do obdziału przeznaczonym. Że mój domysł co do rozumienia sumy 570.000 jest słuszny, dowodzi bardzo jasno oświadczenie Schwarza, uczynione p. Wolskiemu d. 28 września 1882. Mówi on wyraźnie: „z pieniędzy tych (3 proct.) musi być obdzielony *także* fundusz dyspozycyjny *i* poseł do Rady państwa Kozłowski“.

Dodam również, że uwagi godnem jest zeznanie Szwarza i Hahna w tym punkcie, gdzie mowa, że poseł Kozłowski bywał obecny przy konferencjach i pertraktacjach ich i dawał opinje swoje, a wiadomo, że p. Kozłowski był referentem transwersalki w komisji kolejowej, a zatem będąc obznajomiony dokładnie ze wszystkiemi szczegółami projektu, mógł istotnie spółce dawać cenne wskazówki osobliwie w tym kierunku, jakby najskładniej skręcić kark uchwale, polecającej rozdanie budowy na losy, i jaką sumę budowlaną ofiarować.

Dzienniki wiedeńskie i dzisiaj milczą najzupełniej o tej sprawie. Natomiast dzienniki warszawskie podały obszerne telegramy o zgromadzeniu czwartkowem. Na dowód przytaczamy telegram z *Wieku:*

Lwów 31 października. Na zgromadzeniu wyborców do Rady państwa redaktor Rewakowicz odczytał protokoły badania sądowego w sprawie Schwarza i Kamińskiego, kompromitujące gubernatora banku dla krajów koronnych, Wodzickiego i posła Kozłowskiego. Zgromadzenie uchwaliło na wniosek Rewakowicza jednogłośnie następującą rezolucję: 1) Zgromadzenie ubolewa nad korupcją szerzoną przez bank dla krajów, a stwierdzoną dokumentami. 2) Zaznacza niezadowolenie z powodu, że wybitni członkowie klubu polskiego, zawikłani w sprawę Szwarca i Kamińskiego, skompromitowali kraj. 3) Popiera wniosek mniejszości parlamentarnej komisji Rady państwa, żądającej od rządu przedłożenia protokołów. 4) Uprasza prezydenta zgromadzenia Dobrzańskiego, ażeby w tym duchu wniósł petycję do Rady państwa. Rewolwerowiec Gniewosz na zgromadzeniu publicznie z cynizmem zeznaje, że otrzymał od kolei Transwersalnej za milczenie 500 zł, wynagrodzenia, które przyjął.

Fundusz wdów i sierót księżych.

Fundusz wdowi i sierociński umieszczony w ruskim banku stał się powodem znacznych rozterek w obozie ruskim. Na zgromadzeniu, które odbyło się we środę przyszło do zajść niemal skandalicznych. Wiadomą jest propozycja „Aziendy“ przyjścia w pomoc bankowi ruskiemu a tem samem i funduszowi wdów i sierót, pod warunkiem, że budynki cerkiewne asekurowane będą wyłącznie w tem towarzystwie. Równocześnie jednak wpłynęły oferty od banku „Slavia“ i od asekuracji krakowskiej.

Zgromadzenie podzieliło się na dwa obozy, z których jeden forytował ofertę „Aziendy“, drugi zaś uważając ratunek banku za niemożliwy, żądał przejścia do porządku nad tą ofertą i powierzenia asekuracji Towarzystwu krakowskiemu. Zgromadzenie oświadczyło się za odrzuceniem tej sprawy i wybrało komisję z trzech członków do bliższego jej rozpatrzenia. Przy dyskusji jednak przyszło do ostrych starć między ks. Siczyńskim, który bezwarunkowo był za likwidacją banku i przeciw asekuracji w Aziendzie, a prof. Kosteckim, który należał do przeciwnego obozu. Przy wyborze bowiem komisji z trzech członków zaproponowano w miejsce p. Stefanowicza, który wyboru przyjąć nie chciał, wybór prof. Kosteckiego. Kiedy i prof. Kostecki jął się od przyjęcia wymawiać, ks. Siczyński nawoływał ustawicznie „i owszem, obejdzie się, nie wielka szkoda itp.“ Przewodniczący dr. Pełesz wezwał ks. Siczyńskiego do cofnięcia tych wyrazów, lecz zupełnie bezskutecznie. Powstał gwar i krzyk nie do opisania, prof. Kostecki wyniósł się z sali.

Zajmującem też było zapatrywanie prof. Kosteckiego który z kwestji finansowej, zrobił kwestję czysto-polityczną. Odpowiedział bowiem na rozważne i na cyfrach oparte przemówienie ks. Siczyńskiego który polecał tow. krakowskie, że w tem towarzystwie Rusini asekurować nie mogą, gdyż jest ono nawskróś polskiem. W tym samym szowinistycznym duchu przemawiał p. Ogonowski.

W końcu notujemy jeszcze następujący wniosek p. Siczyńskiego: „Zgromadzenie udziela bankowi ruskiemu moratorjum do 1 grudnia b. r. i obowiązuje zarząd funduszu wdów i sierót, do wypowiedzenia w owym czasie kapitału 83.000 zł., chociażby to wypowiedzenie pociągnęło za sobą likwidację banku. Wniosek ten po długiej i gwałtownej dyskusji utrzymał się 27 głosami przeciw 10.

Ruskie towarzystwo akademików w Krakowie.

O założeniu samoistnego ruskiego akademickiego towarzystwa w Krakowie pisze korespondent *Diła* co następuje: Dnia 30. paźdz. o 6 godzinie wieczór odbyło się zgromadzenie akademików Rusinów w celu zawiązania samodzielnego ruskiego towarzystwa w Krakowie. Zgromadzenie było, w stosunku do liczby tutejszych ruskich akademików, bardzo liczne. Na zgromadzeniu zjawił się i rektor krakowskiego uniwersytetu, dr. Riedel. On zapewnił naszych akademików o zupełnej przychylności uniwersyteckiego senatu do zamiaru założenia ruskiego towarzystwa, równocześnie jednak wypowiedział swoje i senatu zdanie, ażeby Rusini akademicy wstąpili jako osobne kółko do „Czytelni Akademickiej“ z zatrzymaniem zupełnej autonomji i z osobnym kuratorem. Rektor objaśniał, iż przy tem będą mieli Rusini-akademicy wielkie materjalne korzyści, a nadto przyłożą rękę do traktowania obecnie w całem społeczeństwie zgody obu bratnich narodów... Na zgromadzeniu był jeden akademik Polak. Ten ostatni popierał rektora i obiecywał Rusinom, iż na wypadek połączenia się „Czytelni Akademickiej“ z ruskiem towarzystwem akademickiem będzie wybierany przewodniczącym jednego roku Polak, drugiego Rusin, na przemian. Ruscy jednak akademicy obstali przy swoim zamiarze i gorąco motywowali potrzebę zawiązania osobnego ruskiego towarzystwa. Motywa, podane rektorowi, były następujące: 1) Korzyści materjalne dla Rusinów nie mogą mieć żadnego znaczenia, Rusini bowiem w Krakowie nie będą nic przedsiębrać na wielką skalę; 2) co do zgody obu narodowości, to przedewszystkiem, obie strony muszą stać niezależnie jedna od drugiej; właśnie wypadałoby tedy, że Rusinom potrzeba osobnego towarzystwa lecz 3) Rusinom-akademikom nie chodzi o żadne polityczne i socjalne cele, ale o to, żeby mieć swoją chatę, swój kącik, gdzieby się mogli zejść, pogawędzić w ojczystym języku i przeczytać swoje czasopisma. Po 2-godzinnej rozmowie ruscy akademicy nie przekonali rektora, rektor zaś nie przekonał ich. Rusini uchwalili założyć osobne towarzystwo ruskie i wybrali komitet z 4 kolegów w celu ułożenia statutu, rektor zaś odchodząc jeszcze raz oznajmił, iż senat nie będzie nieprzychylnie odnosić się do rukiego akademickiego towarzystwa.“

Oto fakt, wobec którego pozwolimy sobie rzucić kilka naszych uwag o poruszonej tu, bardzo ważnej sprawie.

Skonsolidowanie na obczyźnie ruskich jednostek dla utrzymywania moralnego związku z ruchem ruskim na Rusi, a więc przedewszystkiem we wschodniej Galicji jest rzeczą wcale naturalną, i w obec tego powstanie ruskiego towarzystwa akademickiego w Krakowie było tylko kwestją czasu. Niemniej da się wytłumaczyć ta okoliczność, że tamtejsi akademicy ruscy organizują się od razu samodzielnie. Wiemy bowiem aż nadto dobrze, iż próby zbliżenia się tutejszej ruskiej młodzieży z polską, wystawiały, z jednej strony, Rusinów na różnego rodzaju podejrzywania o „zaprzedaniu się Lachom“, z drugiej zaś strony dawały powód niektórym polskim organom, jak *Gazeta Narodowa* i *Kraj* do przedwczesnego tryumfowania o zlaniu, połączeniu się młodzieży obu narodowości, do czego, niestety, bardzo a bardzo dużo jeszcze brakuje. I nie są to bynajmniej powody błahe, powierzchowne, dla których prawie zawsze kwestja porozumienia spełza na niczem, lecz owszem zasadnicze, głęboko tkwiące w krwi obu narodowości, ich różny sposób myślenia, odmienny pogląd na sprawy narodowe, cele i drogi doń prowadzące. Tu

trzeba długoletniej naprężonej pracy z obu stron, jakkolwiek, — powiedzmy szczerze, — daleko o wiele większej ze strony Polaków, niż Rusinów, którzy już doszli do takiego porozumienia nietylko teoretycznie, ale też, co większa, praktycznie.

Z tego też ostatniego względu zdaje nam się, że ruscy akademicy w Krakowie za wąskie ramy zakreślają dla swego przyszłego stowarzyszenia. Naturalnie, iż na obcej ziemi, wśród zupełnie obcego otoczenia nic nie można zaczynać, w obrębie ruskiej narodowej sprawy, na wielką skalę, ale tylko praktycznie. Teoretycznie bowiem, polsko-ruska sprawa, musi, zdaniem naszem być traktowaną w nowem ruskiem stowarzyszeniu jak najobszerniej. To też wcale nie pojmujemy wypowiedzenia. iż tamtejszym ruskim akademikom „nie chodzi o żadne polityczne i socjalne cele", a więc właśnie o sprawy, które obecnie nie tylko w europejskiem społeczeństwie w ogóle, ale też w samem społeczeństwie ruskiem widocznie górują nad wszystkiemi innemi sprawami! Nie! Tamtejsi Rusini powinni wszystkie te sprawy traktować jak najpoważniej i najgruntowniej.

Ale i w praktycznym względzie, — jeśli nawet przypuścić, iż wszyscy tamtejsi Rusini wrócą do wschodniej Galicji, — mogą i powinni o ni, zdaniem naszem, pozostawić po sobie niezatarty ślad swego pobytu na polskim gruncie: niech tylko pobudzą tamtejszą polską młodzież do takiego zajęcia się sprawą mazurskiego ludu, jak to ma miejsce ze strony Rusinów we wschodniej Galicji z ruskim ludem; niech radą i czynem pomogą zorganizować tam choć małe kółko polskiej młodzieży, członkowie którego mogliby z czasem założyć chociażby tylko gazetę dla ludu polskiego, podobną do lwowskiej ruskiej „Batkiwszczyny" — a zasługa ich wobec obu narodowości będzie wielką i o wielki krok naprzód praktycznie posunie sprawę wzajemnego porozumienia. Korzystnie tedy będzie, jeżeli tamtejsi Rusini częściej będą się stykać z polskimi akademikami, i systematycznie prowadzić swoją propagandę. Tem ci bardziej powinni pójść w tym kierunku w obec ludu polskiego ci z ruskich akademików, których los pozostawi w zachodniej Galicji; powinni oni już bezpośrednio pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu polskiego w polskim języku, i w ten sposób pokazać, jak ma się zachowywać polska młodzież pośród ruskiego ludu. Dopóki bowiem ta ostatnia nie postanowi zająć się ludem, wszystko ostatecznie jedno ruskim czy polskim, dopóty ruch jej we wschodniej Galicji zawsze będzie usychać na korzeniu i dopóty też brakować będzie realna podstawa jakiegolwiek bądź trwałego porozumienia się z młodzieżą ruską wschodniej Galicji. Całkowita zaś solidarność ich nastąpi nie pierwej, aż tutejsza polska młodzież przedstawiać będzie silnie zwartą organizację polskiego ludowego stronnictwa w powyższym duchu, która nadto będzie teoretycznie i praktycznie dojrzała do trwałego związku z Rusinami, co warto, powiem słowami Hamleta „gorącego pragnienia gorącej duszy."

Wynik wyborów w Wielkopolsce.

1. Miasto Poznań i powiat poznański: wybrany Stefan Cegielski.

2. Okręg wyborczy gnieźnieńsko wągrowiecki wybrany dr. Juljan Chełmicki z Żydowa.

3. Okręg wyborczy średzko-śremski wybrany Ludwik Graeve z Słowikowa.

4. Okręg wyborczy inowrocławsko-mogilnicki wybrany Józef Kościelski z Karczyna.

5. Okręg wyborczy pleszewsko-wrzesiński wybrany Teofil Magdzieński z Bydgoszczy.

6. Okręg wyborczy krotoszyński wybrany ks. dr. Jaździewski z Zdun.

7. Okręg wyborczy bukowsko-kościański wybrany p. Ludwik Mycielski z Gałowa.

8. Okręg wyborczy szubińsko-wyrzyski wybrany Leon hr. Skórzewski z Lubostronia.

9. Okręg wyborczy krobski wybrany p. Kaźmierz Chłapowski z Kopaszewa.

10. Okręg wyborczy odolanowsko-ostrzeszowski wybrany ks. Ferdynand ks, Radziwiłł z Antonina.

11. Okręg wyborczy szamotulsko-obornicko-międzychodzki.

(Dotąd brak stanowczych wiadomości. Prawdopodobnie wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem polskim p. Stefanem hr. Kwileckim a niemieckim kandydatem p. Zedlitz).

12. Okręg wyborczy wschowski wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem polskim p. Stanisławem Chłapowskim a p. Reinbaben.

13. Okręg wyborczy bydgoski wybór ściślejszy pomiędzy kandydatem polskim p. A. Koczorowskim a p. Gerlichem.

14. Okręg wyborczy czarnkowsko-chodzieski wybrany kandydat niemiecki p. Colmer, prezes policji w Poznaniu.

15. Okręg wyborczy babimojsko-międzyrzecki wybrany kandydat niemiecki Unruhe-Bomst z Babimostu.

16. Okręg wyborczy toruńsko-chełmiński wybrany posłem Michał Sczaniecki z Nawry.

17. Okręg wyborczy wejherowsko-kartuzki wybrany Polak Antoni Kalkstein z Pluskowęs.

18. Okręg wyborczy starogardzki wybrany Polak Michał Kalkstein z Klonówki.

19. Okręg wyborczy grudziąsko-brodnicki wybrany Ignacy Łyskowski z Mileszew.

20. Okręg wyborczy chojnicki wybrany posłem Wład. Wollszlegier.

21. Okręg wyborczy świecki wybrany Kossowski z Gajewa.

22. Okręg wyborczy lubawsko-suski wybór ściślejszy pomiędzy polskim kandydatem dr. Rzepnikowskim a kandydatem niemieckim.

23. Okręg wyborczy sztumsko-kwidzyński. Wybór ściślejszy pomiędzy polskim kandydatem H. Dominirskim a niemieckim. W innych okręgach przeszli niemieccy kandydaci. Prusy zachodnie i Księztwo poznańskie dzielnie się spisały.

KRONIKA.

Zaduszki. Śliczna pogoda wywabiła przedwczoraj tłumy publiczności na cmentarz Łyczakowski. W toku dnia było tam przynajmniej 50.000 ludzi, jedni z wieńcami spieszyli na mogiły drogich osób, a drudzy aby popatrzeć na illuminowany cmentarz i zaspokoić ciekawość. O zmroku cały cmentarz zajaśniał od kroci świateł. Mnóstwo grobowców oświetlono nawet zbytkownie. Na mogiłach osób zasłużonych i znakomitych śpiewała młodzież szkolna pieśni żałobne, a echo ich smętnie odbijało się o pomniki i groby. Obok żałoby pradziwej — snuło się bezwstydne donżuaństwo a rzezimieszków co niemiara. Pierwsi mistrze eskamoterji stawili się na placu, obkradając nawet groby. Publiczność widząc rabunek — wianki kosztowniejsze, lampiony, a nawet niedogorzałe świece zabierała ze sobą do domu, aby tym sposobem ochronić je od zatraty. Kilku amatorów cudzej własności odprowadzono z cmentarza do kozy. Lazaronów ze Lwowa i wszystkich jego okolic, tym razem przybyło na Zaduszki bardzo znaczna liczba. Przez całą niemal ulicę Piekarską stały dwa szpalery żebraków obojga płci, a tu i ówdzie dawały się słyszeć co chwila kłótliwe kwartety pomiędzy przybyłymi a tutejszymi żebrakami.

Szlachetna zabawka. W kawiarni wiedeńskiej widzieliśmy puszkę, do której strzela figurka naprzeciw niej ustawiona centem, który się kładzie figurce na łuku. Celem składki są kolonie wakacyjne. Jak wiadomo, w Czechach zebrano tym sposobem, samymi centami krocie na teatr narodowy, maticę czeską i inne publiczne cele. Mamy nadzieję, że zabawkę tę za piękną prowadzą właściciele wszystkich restauracyj i kawiarni, przeznaczając zebrane centy na dobroczynne cele.

Wprowadzanie psów do lokalów publicznych jest dzikim zwyczajem, praktykowanym u nas we Lwowie.

W jednej z tutejszych kawiarni odbywają się codziennie psie wyścigi ku zgorszeniu publiczności. Zwyczaj ten wyrugowali już od długiego czasu energiczni gospodarze zagraniczni.

Apelujemy więc do tutejszych gospodarzy, ażeby zwrócili się do amatorów psów z projektem utworzenia własnego klubu, do którego rozmaitego rodzaju Neronj, Faksy i Musze miałyby wstęp wolny.

Nowa zabawa. Gonienie i podbijanie obręcza ogromnie się podobało dzieciom lwowskim. Niektóremi ulicami trudno przejść obecnie bo całą ulicą pędzi szeregiem 7 lub 8 obręczy. Nie byłoby w tem nic zdrożnego, gdyby zabawy te nie odbywały się w śródmieściu, i to właśnie na ulicach najwęższych, jak ulica Sobieskiego, Strzelecka i t. p.

Kto jest u nas bezwyznaniowy? Onegdaj zeszła się sobota ze świętem katolickiem i dla tego wszystkie sklepy były zamknięte z wyjątkiem dwóch bazarów w Rynku, które od rana do późnego wieczora stały otworem.

Awans listopadowy (dokończenie). Dalej mianowani: w inżynierji porucznikiem Albin Warzecha, w rezerwie porucznikami Jan Bublik, Teofil Gebarowicz, podporucznikami Michał hr. Baworowski, Bronisław Czajkowski, Władysław Kotkowski, w pionierach porucznikiem Zygmunt Kańczucki.

W marynarce mianowani porucznikami II. klasy Adolf Sobiesk. Włodzimierz Gołkowski; w audytorjacie kapitan-audytorem II. klasy Franciszek Lubaczewski, porucznikami-audytorami Julian Choroszczakowski i Juliusz Skorobohaty; w korpusie lekarsko oficerskim Dr. Hieronim Maliszewski.

Wyrok uwalniający w sprawie Mehoffera potwierdzony został przez trybunał kasacyjny dnia 22 z. m. do liczby 10,810. Z powodu, że rozprawa była tajną, tak polskie jak i niemieckie dzienniki były początkowo mylnie poinformowane i doniosły, że wyrok został unieważniony.

Jeszcze o wyborze poselskim w Jarosławiu. Czytamy w *Przeglądzie Rzeszowskim*: „Zwyciężył p. Bartoszewski! Nie wątpimy ani na chwilę, że szanowny poseł jarosławski zdrów pojedzie do Wiednia i powróci zdrów do rodzinnego miasta, ufamy również, że nie nadużyje cierpliwości słuchaczy długiemi przemówieniami, a liczymy na podstawie danych historycznych stanowczo na to, że ani jednem słowem nie przyczyni się do zakłócenia spokoju wysokiej Izby Rady państwa lub delegacji polskiej.

Na innem miejscu pisze *Przegląd*: W przeddzień wyboru przywiózł nam pociąg lwowski sporą paczkę agitatorów jarosławskich, którzy przy mieście i przez rozdawanie guldenów in natura usiłowali obrobić część naszych wyborców na korzyść p. Bartoszewskiego. Interes nie dopisał jednak szczególnie panom ajentom, gdyż nie uzyskali imponującej ilości głosów a na dobitkę wpadł jeden z emisarjuszów w pułapkę. Kilku bowiem wyborców, których raczono jarosławskimi guldenami, złożyło do rąk inspektora policji pana Wojtasiewicza grosz judaszowski, a jak mówią, ma sprawa ta być ostatecznie załatwioną przed kratkami sądu. Istnieje ponoś w tym względzie jakaś ustawa z roku 1862, która niechętnem patrzy się okiem na przekupywanie wyborców.

Stuletnia rocznica gimnazjum Tarnowskiego. Czytamy w *Unji*: W roku bieżącym przypada stuletnia rocznica założenia gimnazjum Tarnowskiego, a raczej przeistoczenie istniejącej w mieście tem wyższej szkoły na gimnazjum, które jako takie otworzonem zostało w dniu 3. listopada 1784 roku. Zakład ten obchodził rocznicę swego założenia nabożeństwem, odprawionem w kościele XX. Filipinów, w dniu 31. października przez ks. prof. Łozińskiego, w którem wzięła udział młodzież szkolna pod przewodnictwem swych profesorów i dyrektora. Po skończonej wotywie zaśpiewał chór *Te deum*. Nadmieniamy przy tej sposobności, że tak wykonanie tego hymnu, jak i inne pieśni w czasie mszy św. nie pozostawiają nic do życzenia; za co bez wątpienia należy się uznanie prof. Martusiewiczowi, pod którego kierownictwem zostaje nauka śpiewu w gimnazjum.

Jak świadczą akta magistratu, przypada założenie wyższej szkoły w Tarnowie później na gimnazjum przeistoczonej, na pierwszą połowę wieku XVI. Była ona wówczas „kolonją Akademji krakowskiej", która też przeznaczała do tej szkoły nauczyciela, zaopatrzonego w dyplom co najmniej magistra sztuk pięknych i filozofji. Po zaborze Galicji przemienił rząd austrjacki tę szkołę w gimnazjum zrazu o 5 klasach (1784), a następnie w r. 1817 dodano klasę szóstą. W tym składzie zwały się pierwsze klasy gramatykalnemi, dwie zaś wyższe humanistycznemi. W r. 1837 otworzył rząd przy tak zreformowanem gimnazjum sześcioklasowem dwa lata kursu filozoficznego pod nazwą *liceum*, a w r. 1849 połączył też liceum z 6 klasami gimnazjalnemi, i tak powstało dzisiejsze gimnazjum ośmioklasowe.

Szkoła ta zajmowała pierwotnie ubikacje przy kościele katedralnym, a mianowicie budynek naprost wielkich drzwi wspomnianego kościoła; następnie po wybudowaniu gmachu seminarjum duchownego,

ulokowano ten zakład w południowym skrzydle tegoż, później przeniesiono go do dawnego hotelu galicyjskiego przy ulicy Wałowej, gdzie przez kilkanaście lat najniefortunniej było pomieszczone, aż w końcu przeniosło się w r. 1877 do własnego budynku, który teraz zajmuje.

Od tych krótkich kronikarskich wiadomości odprowadziła by nas za daleko okoliczność, gdybyśmy chcieli wyliczać cały szereg zasłużonych mężów, którzy bądźto pobierali nauki w tem gimnazjum (K. Brodziński, J. Szujski), bądź też pełnili w niem obowiązki profesorów. Z ostatnich wymieniamy tu trzech dziś jeszcze żyjących: p. Zygmunta Sawczyńskiego, dr. Euzebiusza Czerkawskiego i marszałka krajowego dr. Mikołaja Zyblikiewicza. Z młodszych pokoleń używa wielkiej sławy w Niemczech Lipiner jako poeta: a zwłaszcza niepospolity tłómacz „Pana Tadeusza“.

Sprawozdanie z wydawnictwa warszawskiego „Na pomoc“. Komitet wydawnictwa po należytem skontrolowaniu wszystkich swoich rachunków, ogłasza wyciąg z rachunków wydawnictwa „Na pomoc“. Z otrzymanych przez administrację *Wędrowca* egzemplarzy „Na pomoc“, wpłynęło po potrąceniu dziesiątego procentu księgarskiego rubli 4950. Ogłoszenia i naddatki przyniosły ogółem rs. 785 kop. 99. Suma ogólna dochodu rubli 5735 kop. 99. Rozchody, jako to: papier,trawienie klisz, porto, ekspedycja, wartość egzemplarzy rozdanych bezpłatnie i inne drobne wydatki rubli 1515 kop. 69½. Pozostaje rs. 4220 kop. 29½. W powyższej sumie zaliczona jest kwota rs. 201 kop. 50 za 403 egzemplarzy, wziętych przez poszczególne osoby a dotychczas niezapłaconych. Zatem czysty dochód wynosi gotówką rubli 4018 kop. 79½.

Ofiary uwodziciela. Cały Wiedeń mówi tylko o nieszczęśliwej Annie Roedler, która padła ofiarą podłego uwodziciela Krebsa i jego „sekretarza“ Kliera. Matka nieszczęśliwej leży śmiertelnie chora bez najmniejszej nadziei życia, również 2 siostry z rozpaczy zachorowały. Na wiadomość o samobójstwie Anny zgłosiła się do jej rodziny niejaka pani B. i zeznała, że Krebs uwiódł ją w sposób zupełnie taki sam i opuścił kiedy spostrzegł, że stosunek z nią nie pozostał bez skutków. Również z podobnemi zeznaniami zgłosiło się jeszcze kilka młodych dziewcząt, bez wyjątku do inteligencji należących, z których jedna już po samobójstwie Anny Roedler, uległa sztukom Krebsa. Policja zbiera skrzętnie wszystkie te fakta, a dzienniki wiedeńskie oczekują lada chwila uwięzienia zbrodniarzy. Niestety kodeks nasz nie ma paragrafu, któryby był dość ostrym do tego rodzaju zbrodni.

Złotej przędzy poetów i prozaików polskich ukazał się zeszyt siódmy tomu drugiego. Znajdują się w niej wyjątki z komedji Korzeniowskiego: „Zaręczyny aktorki“, „Żydzi“, „Wojna z kobietą“, „Majątek albo imię“, fragmenty z powieści „Spekulant“ i „Emeryt.“

W Londynie zmarł niedawno najstarszy wiekiem publicysta, Józef Bohn, urodzony w r. 1796. Był to jeden z silnych orędowników gminy polskiej w Londynie. W olbrzymiej, założonej przezeń introligatorni, ziomkowie nasi znajdowali ciągłą pracę. Jako filantrop znany był w Anglji.

Raport policyjny. Skradziono: Kelnerowi Hermanowi S. pod l. 11 ul. Skarbkowska czarny frak; Franciszkowi P. pod l. 18 ul. Krasickich przyśrubowany do okna termometr większy, czerwonym alkoholem napełniony, przyczem się wierzchni haczek odłamał; p. Janowi T. z otwartego pokoju hotelu krakowskiego futro czarnd barankowe; Annie Masink praczce, z zamkniętego strychu pod l. 14 ul. Janowska 49 sztuk cudzej bielizny; Wiktorowi B. pod l. 6 pl. Strzelecki srebrny zegarek, pojedynczo kryty cylinder; p. Piotrowi S. majstrowi szewskiemu pod l. 8 ul. Szpitalna, dwie pary nowych bucików; p. Ignacemu W. w Winnikach suknie męzkie wartości 46 złr.

Znajduje się w depozycie c. k. dyrekcji Policji od 31. sierpnia b. m. krótki siwy surdut, podszyty lisiem futrem i u dołu czerwoną flanelą podszyty, odebrany jakiemuś zbiegłemu złodziejowi, i kartka zastawnicza na zegarek, podrzucona w skrzynce pocztowej.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr ruski. Onegdaj odegrano na dochód bractwa akademickiego: „Harkuszę“ obraz z czasów kozackich, ze śpiewami i tańcami Storożeńki, i „Tato na zaręczynach“ przygodę mieszczańską Grygoriewicza. Sala domu narodnego była przepełnioną. Przedstawienie wypadło jak najlepiej. Pani Biberowiczowa zbierała frenetyczne oklaski. Gra jej pełna jakiegoś nieokreślonego wdzięku a szczególnie szlachetne ruchy, kwalifikują tę artystkę do każdej nawet pierwszorzędnej sceny.

P. Biberowicz, jako ataman hajdamaków wyglądał w pięknym kostjumie wspaniale i grał z prawdziwym zapałem.

Pani Popielowa i Piasecka za piękny śpiew a pani Podwysocka i p. Sanecki za odtańczenie kozaka z prawdziwym ogniem, zbierali zasłużone oklaski. Zgromadzona publiczność, złożona przeważnie z inteligencji polskiej przepędziła w teatrze ruskim wieczór bardzo przyjemnie.

Pp. Biberowicz i Hryniewiecki zamierzają pozostać we Lwowie do połowy listopada — następnie wyjeżdżają do Przemyśla. Nie wątpimy, że publiczność w uznaniu prawdziwych zasług teatru ruskiego odwiedzać go będzie i nadal bardzo licznie.

Z koncertu urządzonego pod kierownictwem p. dyr. L. Marka na korzyść Towarzystwa „Spójnia“ zostało po odtrąceniu kosztów, jako to: wynajęcie sali 25 złr., wynajęcie fortepianu 17 złr., druki 12 złr., honorarjum p. Wolfsthalowi 15 złr., pannie Paltingerównie 20 złr., bukiety dla koncertantki 12 złr. i t. d. w ogólnej kwocie 138 złr., czystego zysku 54 złr.

Koncert pani Dowiakowskiej w Czerniowach odbędzie się nie 3 lecz 10 listopada. Pani Dowiakowska zajęta obecnie próbami opery L. Marka p. t. „Po latach dwudziestu“ pozostaje we Lwowie do 7go listopada, w którym to dniu odbędzie się jej koncert w połączeniu z przedstawieniem scenicznem.

Z Wiednia donoszą nam że się wybiera do Lwowa na jeden koncert znakomity skrzypek p. Gerhard Brassin, w towarzystwie pani Klary Stein, pianistki również zaszczytnie znanej z poprzednich występów we Wiedniu i w głównych miejscowościach Rosji.

Dwaj artyści urządzają koncert we Wiedniu dnia 7 b. m. poczem udają się na przejażdżkę artystyczną do Rosji, po drodze zaś zatrzymają się we Lwowie.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 2 listopada. Wyborcy ruscy postanowili głosować we wtorek na profesora Feliksa Gryzieckiego.

Warszawa, 31. października. Naczelnik deputacji unitów do ojca świętego, o jakiej onego czasu pisaliśmy, Jan Frankowski, zacny i szlachetny obywatel, po powrocie z Rzymu aresztowany został i osadzony w cytadeli warszawskiej. Zrazu na granicy, jako nie mającego paszportu, nie wpuszczono do Kongresówki. Odniósł się zatem do Hurki i prosił o pozwolenie powrócenia do kraju. W odpowiedzi doniesiono mu, że powrócić może: i powrócił istotnie, z tą wszakże drobną zmianą, o której nic nie wspomniało pozwolenie, że na granicy oczekiwało go dwóch żandarmów, pod których opieką przybył wprost do cytadeli.

Wiedeń, 2. listopada. Cesarz przybędzie tutaj, według dotychczasowych dyspozycyj 10 listopada a po 2 lub 3 dniach ruszy do Gödöllö. Święta Bożego Narodzenia i Rok Nowy obchodzić chce dwór w Węgrzech i dopiero w lutym powróci do Wiednia. Imieniny cesarzowej obchodzone będą w kole rodzinnem w Gödöllö.

Budapeszt, 2. listopada. Do pierwszych kwestyj, które przy dyskutowaniu budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych przyjdą pod obrady delegacyjne będzie należeć sprawa związków kolejowych z kolejami wschodniemi.

Krąży pogłoska, że car wyraził w telegramie do cesarza swoje „radosne zadowolenie“ z tego powodu, że „dostojny jego przyjaciel“ w sposób tak stanowczy i lojalny usunął fałszywe podejrzenia, które były dlań bolesnemi. Z tego powodu jeszcze raz oświadcza on postanowienie swoje wspólnie z Austrją i Niemcami być podporą pokoju, którego Rosja równie jak każde inne państwo potrzebuje.

Berlin 2 listopada. Do dziś zrana znany jest rezultat 279 wyborów. Wybrano 96 członków centrum, 58 konserwatystów, 40 nacjonał-liberałów, 30 postępowców, 16 zwolenników partji państwowej, 16 Polaków, 9 socjalistów, 8 Alzatczyków, 3 Welfów, 2 członków stronnictwa ludowego i 1 Duńczyka. Przewódzcy nacjonał-liberałów Hobrecht i Gneist stanowczo upadli.

Bismark miał się wyrazić w tych dniach, że wzrost socjał-demokratów nie jest tyle szkodliwy jak wzrost postępowców. Partję demokratyczno-socjalną zawsze będzie można owładnąć.

Petersburg 2 listopada. Policmajster jenerał Gresser zakazał gminie żydowskiej urządzać bal na cześć stuletniej rocznicy urodzin Montefiorego.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Brody, 2 listopada. Pan Józef Simon złożył wreszcie mandat poselski, usprawiedliwiając się, iż byłby to uczynił zaraz na pierwsze wezwanie wyborców, ale nie chciał miasta pozbawiać reprezentacji (!) i obrony (!) w sejmie.

Wiedeń, 2. listopada. Wczorajsza jubileuszowa uroczystość w stowarzyszeniu akademickiem „Ognisko“ wypadła świetnie. Sala „Musikvereinu“ była przepełniona. Zebrane były reprezentacje wszystkich Słowiańskich stowarzyszeń akademickich z wyjątkiem russofilskiej Bukowiny. Delegację ruskiej „Siczy“ przyjęto okrzykami radości. Telegramy nadeszły z różnych krajów i miast, między temi z Paryża, Londynu, Berlina, Drezna, Lipska, Genewy i Zurychu, niemniej od dra Smolki z Budapesztu. Nadesłali telegramy także pp. Lubomirski, prof. Franke i Jegermann ze Lwowa. Komers odbył się bardzo poważnie.

Berlin, 2 listopada. Konferencja w sprawie Kongo rozpocznie się dnia 15 b. m.

Gospodarstwo przemysł i handel

Bank rolniczy we Lwowie dnia 31. października 1884. Ceny a 100 kilo loco Lwów. Pszenica gotowa 7.50—7·80, biała —·—, na termina 7·— 7·20, żyto gotowe 6.50—7.—, na termina 6·—6,25 owies obroczny 5.50 — 6.—, jęczmień browarny 6.75 7.50 – rzepak 11·50 — 12·15, groch 7·— – 9·— wyka do nasienia 4·50—·—6· obroczna ·— —·— bobik, hreczka .—·—.——.Kukurudza —· chmiel za 50 kilo 50—70 —– koniczyna czerwona 40—50 biała szwedzka —·—— spirytus za 10.000 ltr. prct. zł. 30.—, — 30.50 na termina 28·——28·50

Dyspozycja obiadów

na wtorek 4. listopada.

Obiad droższy. Rosół z grzankami. Sztuka mięsa garnirowana Kurczęta z groszkiem. Knedle ze śliwkami.

Obiad tańszy. Kapuśniak. Pieczeń wieprzowa z kartoflami. Pierożki ze serem.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś (w poniedziałek dnia 3. listopada) **Nitko jedwabiu** (Les femmes fortes) komedja w 4. aktach, Wiktoryna Sardou.

Nadesłane.

Nakładem księgarni K. Łukasiewicza we Lwowie wyszedł

Kalendarz Ogniska domowego, ozdobiony 21. illustracyjami wykonanemi podług rysunków najznakomitszych artystów w pierwszorzędnych zakładach drzeworytnicznych. Część informacyjna bardzo obfita, zestawiona podług najświeższych źródeł urzędowych. Dział literacki zawiera opowiadania historyczne, życiorysy i portrety, humoreski, nowelle, poezje.

Jest to kalendarz najbogatszy w treść i najstaranniej wydany, Cena 50 ct. z przesyłką 55 ct. Do nabycia we wszystkich księgarniach, składach papieru i t. p.

Fejleton tygodniowy Nr. 24.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXIII.

Spadkobierca wielkiego imienia.

W Raju nie tak wesoło, jak dawniej, mimo, iż urodziny pani domu nadchodzą. Czarna chorągiew, która ze szczytu pałacu powiewa, świadczy, że tu żałoba. Wdowa i synowie nieboszczyka także w żałobie, a chociaż boleść ich nie złamała, nie powiemy, by śladów swoich na nich nie wycisnęła. Najmniej może stratę ojca odczuł syn jego młodszy Juljusz, to też wygląda on jak dawniej, i ani na chwilę dobrego apetytu nie stracił. Romuald przeciwnie, pobladł, pożółkł bardziej niż kiedy, zamknął się w sobie, po całych dniach siedzi u siebie, słowem zdziwaczał.

Wdowa rąk nie łamie, nie płacze i nie bardzo mizerna, zato ogarnął ją jakiś niepokój, którego nikt nie umie sobie wytłumaczyć. Niegdyś dla domowników dobra, nawet z nimi poufała, dziś ich unika, rzadko do której sługi słowo przemówi; po wschodach zaś idąc, ma oczy zawsze w dół spuszczone. W pierwszych tygodniach po śmierci męża, unikała nawet rodziny barona; dopiero teraz dawne stosunki napowrót przywrócone, i hrabina, jak dawniej, większą połowę dnia na dole spędza. Do tej zmiany przyczyniła się najwięcej baronowa, która na chwilę nie przestawała przyjaciółki pocieszać i do siebie zapraszać, Hrabina jej namowom ulegając, rzekła wreszcie:

— Przyjdę już do was, przyjdę, bo widzę, że nikt mnie tak nigdy nie kochał, jak ty. Malwińciu! Gdyby mnie kiedyś ciebie brakło, umarłabym z żalu!

Przyjaciółki uściskały się serdecznie i odtąd żyły znowu razem, jak dwie siostry.

Po pogrzebie hrabiego, który odbył się z wielką okazałością, gdyż sam książę był na nim reprezentowany przez pierwszego adjutanta, nie tyle mówiono o nieboszczyku i jego śmierci tragicznej, ile o O. Sebastjanie. Nazwisko tego kapłana było na wszystkich ustach. Ci poczytywali go w rzeczy samej za zabójcę, który religijnym fanatyzmem oślepiony, dopuścił się zbrodni; tamci znając jego życie bogobojne, uważali go za ofiarę nieszczęsnego zbiegu okoliczności; inni nareszcie nie mówili ani tak, ani owak, tylko ramionami wzruszając, czekali na ostateczny wynik śledztwa i wyrok. Że śledztwo będzie sumiennie przeprowadzone, o tem nikt nie wątpił, toczyły się bowiem równocześnie dwa śledztwa: jedno w sądzie cywilnym, drugie w konsystorzu metropolitalnym. Jeśliby więc jedno z nich nie było w stanie prawdy wyświecić, drugie mogło mu w tem skutecznie dopomódz. Co do księcia, ten jak z początku, tak i teraz zachowywał się w tej sprawie z bezwzględną bezstronnością i w żadnym kierunku na jej tok nie wpływał.

— Niech nikt nie sądzi — powiedział do kanclerza — że Jerzy I, dla tego, iż sam jest wiernym synem kościoła rzymskiego, będzie księdza katolickiego nawet wtedy bronił, gdyby się okazało, że ten niewart obrony. Czasy fanatyzmu minęły, dziś wolno nam nawracać li miłością i dobremi przykładami, karę zaś za grzechy sumienia Bogu zostawmy.

Słowa te doszły prędko do wiadomości powszechnej i odtąd kraj cały spokojnie, acz niecierpliwie, końca procesu wyglądał.

Na dni kilka przed urodzinami hrabiny, które z dawien dawna w rodzinie Despotów uroczyście obchodzono, pałac w Raju znowu się trochę ożywił. Tym razem jednak nie hrabina sama gotowała przyjęcie, lecz w jej zastępstwie baronostwo Zenonowie. Jako wierni przyjaciele, chcieli jej we wszystkiem dopomódz. Babcia, osoba niezmiernie oszczędna, bardzo się tem gorszyła, mówiąc, że to sensu nie ma, aby jej syn, który jest biednym rządcą, milionowej właścicielce fety wyprawiał; syn jednak odrzekł na to, że za jednym zachodem chciałby urządzić także przyjęcie dla narzeczonego swej córki, hr. Alfreda Donata, którego z powodu tragicznego wypadku w Raju, nie miał dość sposobności przyjąć stosownie. Wypadało przecie sprosić całą arystokrację stolicy, aby jej narzeczonych pokazać. A któż to miał uczynić: czy hrabina, która była prawie obca i przytem w żałobie, czy też on, ojciec Ireny?

— Zresztą — kończył baron — mam nadzieję, że pani Laura nie zechce, bym wszystkie koszta sam ponosił. Nawet mi już coś o tem nadmieniła, alem ja udawał, że nie słyszę.

— To źle, mój Eustachy, bardzo źle! — staruszka zaprotestowała. Gdy mowa o pieniądzach zawsze trzeba słyszeć, bo to rzecz ważna. Wiesz przecie jak to źle, gdy ich niema... Wprawdzie teraz dobrze ci tu, jak w świętej ziemi i biedy lękać się nie potrzebujesz, ale z tem wszystkiem oszczędność nie zaszkodzi, bo kto wie, jak jutro będzie. Zresztą pamiętaj, że masz córkę... Chociaż posagu nie dasz, trzeba przygotować stosowną wyprawę, a ta nie mało będzie kosztowała. O! trzeba mój synu oszczędzać, trzeba!

Babcia tak ciągle myślała o oszczędności że po rozmowie z synem, udała się natychmiast do pokoju, gdzie od rana leżały różne wiktuały przeznaczone dla kucharza. Wziąwszy klucz od synowej, weszła ostrożnie, oglądnęła się czy jej kto nie śledzi i okiem znawczyni zaczęła się wszystkiemu przypatrywać. Leżały tu głównie rzeczy, jak cukier, rodzenki, migdały i tym podobne, potrzebne do pieczywa. Stosy tego były niemałe, gdyż i zjazdu spodziewano się wielkiego.

— Jak widzę, wszystko odważone — mówiła do siebie, podchodząc od cukru do migdałów — ale mimoto pozwoliłabym sobie za to rękę uciąć, że kucharz Malwińcię nie na jednem oszukał. Przecie sama nie ważyła, tylko on... potrzebował zatem jeno dodać kilka gramów tu, kilkanaście tam, a ręczę, że tym sposobem ukradnie nie jeden kilogram. A czasy teraz ciężkie, wiktuały drogie.

Pomyślała chwilę, spojrzała na drzwi i uśmiechnęła się do siebie.

— Gdyby go tak rozumu nauczyć? Ciasta nie popsują się, wiem to z doświadczenia, on zaś choćby chciał, nie będzie mógł nic ukraść i coś zawsze się zaoszczędzi.

Z pośpiechem złodzieja bojącego się, by go nie złapano na gorącym uczynku, jęła napychać swoje kieszenie i dopiero gdy wszystkie były pełne, poszła do swego pokoju. Tu wyciągnąwszy dolną szufladę z komody, wsypała w nią swoje oszczędności. Potem spojrzała do średniej. I tu były wiktuały, zdobyte wśród różnych okoliczności, jedne przed rokiem, inne dawniej jeszcze. Uradowana, że dnia nie zmarnowała, udała się do towarzystwa.

Dziś były same panie: hrabina, baronowa, jej córka, na końcu przyszła babcia. Baron z Juljuszem od rana na dziki polowali. Romuald zaś od śmierci ojca, na dół nigdy nie schodził

Rozmowa nie szła jakoś, odzywały się ledwie słowa urywane. Powodem tego był prawdopodobnie smutek, malujący się na twarzy Ireny. Lecz czy mogła być wesołą? Już trzeci dzień nie widziała narzeczonego, który przez księcia w jakiejś misji wysłany w głąb kraju wyjechał. Wprawdzie jej pochlebiało, że książę Alfreda szczególnemi względami zaszczycał i duma jej kobieca, pragnąca ukochanego widzieć na szczeblu najwyższym, roiła już dłań pierwsze w państwie dostojeństwa, ale równocześnie serce płakało, to bowiem szukając li serca, chciało swój ideał mieć ciągle przy sobie.

Irena kochała Alfreda tą miłością cichą a szczerą, która właśnie dla tego, że namiętnemi wybuchami nigdy się nie objawia, jest tem głębszą i trwalszą. Czuła, że jeśliby go jej kiedy brakło, musiałaby umrzeć.... Gdyby nie Alina, która idąc za wskazówkami przeczucia dla wszystkich niepojętego, do ostatniej chwili odwagi nie straciła i w nią otuchę wlewała, Irena nie byłaby przeżyła tych ciężkich dni, które upłynęły od zasądzenia do ułaskawienia Alfreda. Teraz, gdy go miała znowu przy sobie, kochała go jeszcze goręcej, jak skarb na nowo odzyskany. A czyż mogła go niekochać? Nietylko posiadał przymioty ciała, duszy i umysłu, wyróżniające go z pomiędzy całej złotej młodzieży, ale, co stokroć miało większą wartość, to przekonanie, że Alfred pokochał ją li dla niej samej. Chociaż pochodziła z dobrego rodu, była dziewczyną biedną, bez posagu, w dodatku jej ojciec zajmował stanowisko podrzędne. A mimo to hr. Alfred Donat, jeden z pierwszych panów w kraju, ofiarował jej swą rękę. Snać wpierw zdobyła całe jego serce, skoro dla niej rzucił rękawicę najwyższej arystokracji, mającej bogate i dobrze skoligacone córki, siostry i kuzynki na wydaniu...

Hrabina Laura chcąc Irenę rozweselić, do niej się przysiadła i cicho rozmawiać zaczęła. Po chwili, kładąc przed nią woreczek z dukatami, rzekła:

— Przyrzekłam ci wczoraj mój aniołku, zapisać żurnale, abyś miała wzory do wyprawy, lecz że mi trudno z domu się wybrać, więc sama tem się zajmij.

— Ciocia bardzo dobra — odpowiedziała panienka nie bez zakłopotania i pochyliwszy się, w rękę ją pocałowała. Potem spojrzała na matkę i babkę, jakby pytała o radę.

Zawsze poważny wzrok baronowej, siedzącej naprzeciwko, mówił: weź! babcia zaś, miasto na wnuczkę patrzeć, z wielkiem zadowoleniem wlepiła wzrok w sakiewkę i rękę po nią wyciągnąwszy, rzekła:

— Tyle pieniędzy na żurnale, a czyż to nie szkoda; Trzy dukaty, moja duszko, wystarczą, będziesz miała dwa nowe pisma, prócz tych które ci hrabina łaskawie pożycza, a tę resztę schowamy na posag.. Oszczędzaj moje dziecię, oszczędzaj we wszystkiem, bo czasy teraz ciężkie a i mąż, chociaż to pan bogaty, będzie szczęśliwy widząc żonę gospodarną.

To powiedziawszy, babcia położyła przed wnuczką trzy dukaty, sakiewka zaś zniknęła w jej kieszeni przepaścistej. Staruszka mimo swoich dziwactw, była osobą tak lubianą i szanowaną, że nikt w domu nie byłby się ośmielił jej sprzeciwić. Panie spojrzały tylko po sobie i wzrokiem się porozumiały; Irena zaś czemprędzej oczy spuściła, by głośnym śmiechem nie parsknąć.

W owej chwili wszedł służący. Zbliżywszy się do baronowej, podał jej dwa listy na srebrnej tacy.

— Ach! oba do Eustachego — odrzekła adres przeczytawszy. — Zobacz Laurunciu co zawierają — dodała, listy do hrabiny posuwając.

— Przecie to do papy — córka zauważyła, patrząc ze zdziwieniem na matkę.

— Tak jest, ale ponieważ przysyłają je zapewne interesanci, więc obchodzą więcej ciocię, niż mnie, Przecie ja nie zajmuję się interesami

Podczas tej słów zamiany między córką a matką, hrabina oba listy przeczytała. Jeden zmięła w dłoni, drugi na stół rzucając, rzekła z udanym spokojem:

— Nic ciekawego... Jakiś kupiec zapowiada, że dziś po rzepak przyjedzie.

Dopiero teraz baronowa uznała za stosowne zapoznać się z treścią listu. O drugi natomiast nie spytała. Hrabina powstawszy zaczęła chodzić dość niespokojnie.

Znowu wszedł służący.

— Właśnie przyjechał kupiec po rzepak — rzekł.

— A to kłopot! — baronowa odrzekła. — Przecie pana nie ma w domu, któż mu go wyda? Na ekonoma samego trudno się spuścić. Powiedz mu, mój kochany, żeby się do jutra zatrzymał.

— Jużem mu to mówił, ale powiedział, że nie może, bo do nocnego pociągu musi wszystko odwieźć. Przyprowadził z sobą siedemdziesiąt wozów czterokonnych.

— Jeśli tak, to niech sobie robi co chce — baronowa odrzekła obojętnie.

— Moja duszko, z kupcem nie można tak postępować — babcia się ozwała. — Skoro się należy, trzeba mu zaraz wydać, inaczej gotówby sobie pretensyj narobić, a to nie żarty moja Malwinciu.

— Ale cóż ja tu poradzę — synowa odrzuciła. — Przecie ja do spichrza nie pójdę, zwłaszcza, że się nierozumiem na wadze.

— To ja pójdę, moja duszko!

Babcia już się podniosła, lecz w tem hrabina się wmięszała.

— Niech się kochana pani nie trudzi, bo to nad jej wiek i siły. Przecie nasz baron kochany strzeże mojego dobra, rzecz więc prosta, że gdy jego nie ma, jam go powinnna wyręczyć... Zresztą i tak chciałam przejść się trochę, bo mnie coś głowa boli, na wadze znam się doskonale, w spichrzu nieraz już byłam; zanim więc kochany baron wróci z polowania, wszystko już będzie wydane. Adieu, moje drogie!

I zanim która z pań mogła usta otworzyć, hrabina była już za drzwiami. Irena spojrzała na matkę pytająco. Ta książkę czytając, wyglądała spokojnie, jakby się stała rzecz całkiem naturalna.

Gdy hrabina dopiero we dwie godziny do siebie na górę wróciła, by się przebrać, wszedł do jej pokoju Romuald Nie bez zdziwienia spojrzała na syna, który w rękę ją pocałowawszy, stanął obok sekretarza, i o mało nie wyrwał jej się okrzyk: Boże! jaki on do ojca podobny!... W rzeczy samej: postawa, rysy, wyraz twarzy, wszystko z ojca w nim się powtórzyło.

— Najmocniej mamę przepraszam — rzekł uprzejmie acz zimno — że ośmieliłem się przyjść z propozycją, która mamie może przykrość sprawi. Sądzę jednak, że mnie do tego zmuszają obowiązki... Wczoraj zostałem przez sąd i księcia uznany za głowę rodziny.

— Wiem, lecz co to ma do rzeczy?

— Oto, jako głowa Despotów i jako syn szczerze mamę kochający, przyszedłem jej zaproponować, byśmy stąd wyjechali.

— Doprawdy?—zapytała szydersko.—A wolnoż wiedzieć, panie synu, dla czego ten rozkaz despotyczny?

— Mniemałem dotąd, że mama to uczyni; ale skoro to nie następuje, mama zaś, jak widzę nie chce domyśleć się powodów, które mnie zmusiły do uczynienia tej propozycji, więc lubo ze wstrętem, powiem: co i jak myślę. Otóż sądzę, że nie wypada ani nam synom, a tembardziej wdowie, mieszkać dłużej w domu, gdzie ojciec i mąż zginął śmiercią tak okropną i zarazem tajemniczą. To, żeby go O. Sebastjan zabił, wszyscy uważamy za rzecz nieprawdopodobną.

— O! że ten niewinny — hrabina przerwała — o tem jestem przekonana. I nietylko ja, poczciwy baron to codzień powtarza, że O. Sebastjan nawet w największej popędliwości nie byłby zdolny nic podobnego uczynić. Jeśli kto, to zacny baron nad jego losem ubolewa.

— Pięknie to ze strony barona — syn odpowiedział ze szczególnym naciskiem — ale to szlachetne współczucie postaci rzeczy bynajmniej nie zmienia. Przeciwnie, skoro człowiek niewinny, i do tego, którego myśmy za przyjaciela domu uważali, został w tę tragedję wmięszany, sądzę, że mamy jeszcze jeden powód więcej, aby jak najprędzej ten dom opuścić.

— A gdzieżbyś chciał, bym mieszkała?

— W dobrach niegdyś mojego ojca, dziś moich.

— Przenigdy! Tamte strony są mi najwstrętniejsze, bo najprzykrzejsze wspomnienia obudzają mi w duszy.

— W takim razie, będzie mama mieszkała gdzie zechce, byle nie w Raju.

— A ja przeciwnie, chcę tu zostać i zostanę! — zawołała, z krzesła się zrywając — bo właśnie to, co ciebie ztąd wypędza, mnie wstrzymuje. Wy, mężczyźni, egoiści, nie znosicie obrazów pełnych grozy, to też samo ich wspomnienie krew wam w żyłach ścina; ale my, kobiety, stworzone do niedoli i cierpień, umiemy to nawet kochać, co nam z oczu łzy wyciska. Dla tego pragnę do końca życia zostać na tem miejscu, gdzie mój biedny mąż zginął śmiercią tak tragiczną, bo właśnie tu, a nie gdzieindziej chcę błagać jego cienie szlachetne, by mi przebaczyły, jeżeli za jego życia przeciw niemu czem zawiniłam. O! tak Romualdzie, tak, ja tu zostać muszę, bo dom ten jest dziś moim stosem na którym, jak kobieta indyjska płonę z boleści po nieboszczyku moim mężu, a twoim ojcu!

Ostatnie słowa wypowiedziała niewyraźnie, łkanie jej przeszkodziło. Syn z miejsca się nie ruszył. Czekając, póki się nie uspokoiła, wpatrywał się w matkę spokojnie, ale przenikliwie i nieznacznie usta przygryzał. Gdy nareszcie łzy obtarła, rzekł dawnym tonem:

— Jest jeszcze jeden powód mamo, dla którego należałoby się ztąd wyprowadzić. Dopóki tu mama mieszkać będzie, z przyjaźni dla baronowstwa nie zmieni mama pełnomocnika, a to jest niezbędne.

— Romualdzie! co mówisz?

— Chcę powiedzieć, że baron jest najgorszym administratorem. Raj, to przecie majątek olbrzymi, zasobny, a mimo to dochodów nie widać.

— Ja rachunki przeglądam — hrabina przerwała — i wiem, że są w porządku.

— Przypuszczam mamo, ale równocześnie wątpię, czy je mama trutynuje z tą skrupulatnością, bez której o dokładnem sprawdzeniu rachunków mowy być nie może Chociaż nie jestem starym gospodarzem — syn mówił dalej spokojnie — nie napróżno skończyłem akademję rolniczą, więc też, jeśli czego, to niewątpliwie nauczyłem się tam obserwacji, aby wiedzieć jak się powinno wielkiemi dobrami zarządzać. Otóż na podstawie moich własnych a niezawodnych spostrzeżeń, mogę mamę upewnić, że dobra te chylą się ku ruinie. Baron najpiękniejsze folwarki puszcza w dzierżawę ludziom niepewnym; bez miłosierdzia lasy wycina, nie dba o młyny i budynki ekonomiczne, do gorzelni i browaru wpuścił ludzi niefachowych, słowem: prowadzi gospodarstwo rozbójnicze, aby chwilowo jak największe zyski wyciągnąć. Gdzie się atoli te dochody podziewają, dla mnie jest zagadką... Mama żyje skromnie, prawie nigdzie nie bywa, nie podróżuje; krom prezentów dla rodziny barona, niema mama prawie żadnych więcej wydatków, a mimo to intrata bez śladu przepada.

Hrabina przemówienia syna słuchała z wielkiem rozdrażnieniem. Kilka razy chciała mu nawet przerwać, lecz jakoś się wstrzymała. Za to, gdy on skończył, ulżyła swemu sercu:

— Ślicznego doczekałam się syna, prześlicznego! — szybko mówiła. — Chociaż twój ojciec był surowy, dumny, nieubłagany, przecie bez porównania był od ciebie przyzwoitszy, bo się przynajmniej do moich spraw majątkowych nie mięszał. Wiedząc, że Raj otrzymałam w posagu od moich rodziców, nigdy mnie nie zapytał, co z dochodami memi robię, bo tak nakazywała rycerskość. Dopiero jego synalek, kierując się łakomstwem burżoazyjnem, niegodnem człowieka szlachetnie urodzonego, pyta, gdzie pieniądze podziewam, bo mu żal, że ich zabrać nie może.

— Matko! — przerwał Romuald.

— Mówiłeś ty, jam cierpliwie słuchała, teraz pozwolisz, że ja dokończę. Całe twoje wystąpienie mogło tylko wstręt we mnie obudzić Nie wiedząc jakby mnie nagiąć do swoich widoków, chcesz mnie nawet z tymi ludźmi poróżnić, których kocham za serce okazywane mi na każdym kroku, których szanuję za ich szlachetny sposób myślenia, których wielbię za ich przyjaźń bezinteresowną. Ale bądź pewny, że ci się to nigdy nie uda.

— Więc chcesz matko sama tu zostać? — zapytał Romuald głosem prawie surowym. Walka, którą podczas jej przemówienia z sobą staczał, była widoczną. Dzięki jednak woli żelaznej, wstrzymał się od objawów popędliwości, ale głosu swego nie mógł już zrobić łagodnym. Tu wola nie pomogła.

Sama nie zostanę — zawołała — bo Julek mnie nie opuści! Tyś nigdy do mnie nie miał serca, więc jedź, lecz on matkę kocha!

— Jeśli zechce, niech zostanie, ja go pewnie nie będę zmuszał do wyjazdu — odpowiedział Romuald poważnie. — Ale, gdy już będę daleko, pamiętaj droga matko o rzeczy najświętszej: o honorze naszego domu i o czci swojej!

— Co to znaczy? — przerwała.

— To znaczy, że chcę cię prosić, matko, byś z przyjaźni dla baronostwa nie pełniła więcej obowiązków klucznicy, jak dziś właśnie, bo to okropne, zabijające!..: Gdy pełnomocnika nie ma, niech go zastępuje jego własna żona, lecz nie moja matka, nie wdowa po Romanie hrabi Despocie!

Pochylił się, w rękę ją pocałował i wyszedł,

— Co to znaczy? Jak on to mówił szczególnie... Co to znaczy? — pytała się w duchu, wpatrując się w ciemny kąt pokoju.

Wkrótce zbiegła po wschodach na dół. W sieniach spotkała barona i Juljusza. Wracali z polowania, zabiwszy ogromne trzy dziki.

— Julku! — szepnęła — gdyby cię Romuald o co prosił, na nic nie przystawaj... To syn wyrodny i ja go wydziedziczę. Raj będzie twój.

— Niech się ma... mama nie... boi — odpowiedział jąkając się trochę, gdyż od urodzenia miał tę wadę. — Mnie już ko... kochany ba.. baron przed nim o... ostrzegał.

Juljusz poszedł na górę; w sieniach hrabina została sama z baronem, bo i służba gdzieś się podziała.

— Co znaczy ten list? — zapytała, pokazując mu zmiętą ćwiartkę.

Spojrzał i z uśmiechem odrzekł:

— Stare dzieje! Czepia się, chociaż już pięć lat jakem jej nie widział.

— Więc to nie teraźniejsze sprawki?

— Czyżbym teraz mógł o czemś podobnem pomyśleć?

— Papo! papo! — dał się słyszeć srebrzysty głosik Ireny — słyszałam że są dziki.

— Są trzy, zaraz je przywiozą.

— Jak to pięknie! Jednego zapewne poszlemy panu Alfredowi?

— Niewątpliwie! Gdzieżbyśmy o nim mogli zapomnieć?

Weszli do pokoju.

Juljusz tymczasem udał się prosto do brata, ten bowiem kazał go prosić, jak skoro wróci z kniei.

— I cóżtam polowanie? — zapytał Romuald.

— Wy... wyśmienicie się udało. Ja za... zabiłem jednego dzika, a ko... kochany ba... baron dwa. Jak on strzela! Jak a... anioł. Dzik wyszedł mo... może na sto pięćdziesiąt kro.. kroków, Eustachy składa się, pal! i w sa... samo u... ucho. Ani kwiknął.

— Jak widzę, ten baron kochany jest twoim ideałem. Ilekroć o nim mówisz, zawsze z najżywszemi pochwałami.

— Bo to rze... rzeczywiście rzadki człowiek. Miły, we... wesół, to... towarzyski n nieporównany! Żebyś ty wie... wiedział, jak on gra w dja... bełka, to satysfakcja pa... patrzeć! Moja, twoja, twoja, moja, pal i już jest! A nigdy się nie i... irytuje, choćby wciąż prze... przegrywał.

— Lecz to mu się zapewne nie często wydarza — podchwycił Romuald.

— Rzadko, pra... prawda, że rzadko, lecz by... bywa czasem. Już to on ma sza... szalone szczęście w karty. Miły człowiek, bardzo mi... miły.

— Skoro tak go chwalisz i kochasz, więc zapewne nie sprawiłoby ci to wielkiej przyjemności, jeślibym ci zaproponował, byś ze mną w rodzinnym naszym majątku zamieszkał.

— Prze... przeciwnie, pojadę, ale pod jednym wa... warunkiem.

— Pod jakim?

— Że mi za... zaraz połowę te... tego majątku oddasz na wła... własność.

— Na własność? A czyż ty myślisz Julku że ja to mogę uczynić? Co mnie ojciec zostawił, to ja nawzajem będę musiał oddać w całości memu synowi najstarszemu, ponieważ tylko w ten sposób wielkie rody istnieją. Gdybyśmy raz nasze dobra dzielić zaczęli, za lat sto z Despotów niсby nie zostało. Jako syn pierworodny, objąłem więc wszystkie dobra, dla ciebie zaś, mam składać rocznie po trzy tysiące; prócz tego w dniu twojej pełnoletności, muszę ci odrazu wypłacić sto tysięcy. Taki majątek powinienby ci wystarczyć, zwłaszcza, że przez dobre ożenienie możesz go kiedyś powiększyć. Majorat, mój drogi, jest zatem nietykalny, święty!

— A Eustachy mó... mówił, że ma... maoraty są instytucją bar... bardzo niesprawiedliwą. Czemu jeden ma mieć wszy... wszystko, a drugi ma.. mało co?

— Skoro ten baron taki rozumny — odparł Romuald — więc zapytaj go kiedyś, o ile jest sprawiedliwą i moralną instytucja takich pełnomocników, którzy swoich chlebodawców rozbijają.

Juljusz nie musiał się domyśleć, do czego te słowa zmierzały, gdyż zapytał:

— A dasz?

— Co?

— Po... połowę.

— Jak widzę, mój kochany, z tobą szkoda czasu marnować... tyś tu przyszedł jak pozytywka nakręcony. Zapewne mówiłeś już z matką, a co do barona, to ten przewidując, iż prędzej lub później zechcę brata ztąd zabrać, niewątpliwie cię wyuczył, jak mi masz odpowiadać. W obec tego chyba tylko wypada mi powiedzieć: Siedź sobie z matką, podziwiaj dalej kochanego barona i ćwicz się w djabełku, ale równocześnie przestrzegaj, by tu się nic takiego nie działo, coby mogło przynieść ujmę naszemu honorowi. Ja jutro ztąd wyjadę, lecz mimo to nie przestanę czuwać nad wami i w razie potrzeby wrócę!

XXIV.

Czarna chwila.

Pan Ptaszek siedząc w miękkim fotelu, założył wygodnie nogę na nogę, zmrużył oczy i drzemał. Godzina nie była zbyt wczesna, ale prymas spał jeszcze. Snać ciało postami i długiemi modlitwami znużone, wymagało dziś dłuższego spoczynku. Ptaszek myślał.

Jak dotąd, był ciągle zdrów, miał dobry apetyt, prawie nic nie robił, w ogóle dobrze mu się działo. Dwie córki wydał już zamąż, jedną za profesora szkół średnich, drugą za inżyniera, dla trzeciej zaś, najmłodszej i najukochańszej, marzył o mężu utytułowanym. Dla czegóżby mu się to nie miało udać. Przecie kardynał, jak dawniej, tak i teraz zaszczycał go swoją łaską; pieniędzy dzięki Bogu było podostatkiem; panie i panowie, jak niegdyś tak i dziś mu się kłaniali; słowem pozycja Ptaszka opierała się o twardą opokę, której byle co nie mogło obalić.

Była jednak chwila, że czas jakiś drżał o swoją skórę. Nazajutrz po śmierci starego księcia, źli ludzie i prawdopodobnie zacięci nieprzyjaciele Ptaszka, rozsiewali pogłoskę, że nowy książę postanowiwszy zaprowadzić rozmaite reformy, zamierza także między innemi kazać zbadać stan dóbr metropolitalnych, by tych, którzy się w nich nadużyć dopuścili, uszczuplając tem majątek fundacyjny, przykładnie ukarać. Gdy to Ptaszek usłyszał, mróz po nim przeszedł. Kilka też dni chodził jak struty, wyglądając godziny sądu straszliwego; gdy atoli tygodnie jak dawniej mijały a nikt go do odpowiedzialności nie pociągał, przestał trwożyć się bezpotrzebnie i znów żył spokojnie.

Z drugiego pokoju doleciał wreszcie srebrny głos dzwonka. To znak, że prymas się zbudził. Ptaszek zerwał się jak oparzony i pobiegł do swego pana.

Zaczęła się najpierw pierwsza toaleta, potem modlitwa, po niej śniadanie; nakoniec kamerdyner przystąpił do drugiej toalety, przy której, jak wiemy, zwykle rozmowa się toczyła.

— Na dworze dziś pochmurno — kardynał pierwszy przemówił.

— Pochmurno, Eminencjo. W nocy mieliśmy deszcz dobry, teraz jeszcze trochę rosi.

Chwila milczenia.

— Co tam mój kochany ludzie mówią o O. Sebastyanie?

— Rozmaicie, chociaż jeśli mam szczerą prawdę wyznać W. Eminencji, większość jest tego samego zdania co i sąd.

— Który sąd?

— Świecki.

— Doprawdy?

— Tak jest, Eminencjo! Ludzie nie bez słuszności robią uwagę, że przecie sądowi świeckiemu na tem nie zależy, by człowiek niewinny był zasądzony. Przeciwnie, onby rad, aby prawda na wierzch wyszła.

— Słuszna uwaga, bardzo słuszna!

— Zresztą i to wszystkich uderza, — Ptaszek mówił dalej — że obżałowany na pytanie, czy jest winny, żadnej teraz nie daje odpowiedzi, chociaż przy pierwszem przesłuchaniu w Rajn stanowczo przeczył, by on był sprawcą tej zbrodni okrutnej.

— Prawda, prawda...

— Większość utrzymuje zatem, — Ptaszek kończył — że wyrok sądu świeckiego, skazujący O. Sebastjana na dożywotnie więzienie, jest całkiem sprawiedliwy.

— Doprawdy? Rzecz jednak szczególna, że sąd nasz duchowny, któremu ks. biskup sufragan przewodniczył, bynajmniej nie powziął takiego przekonania. Przeciwnie, jemu się zdaje, że główną i wyłączną rolę odegrał tu nieszczęsny zbieg okoliczności. *O! Domine quis est judex tuus?* Nieskalana niczem przeszłość O. Sebastjana, jego żarliwość w rzeczach wiary, ubóstwo, wszystko na jego korzyść przemawia. *O! Domine, in quantis tenebris ambulamus!* Co począć? co począć?

Ostatnie słowa musiały Ptaszka przestraszyć, skoro spojrzawszy kardynałowi w oczy, zapytał:

— Czy W. Eminencja nosi się z jakiemi zamiarami?

— Ksiądz biskup sufragan prosił nas wczoraj, byśmy się wstawili do księcia za skazanym i prosili go o rewizję procesu. Ksiądz sufragan ma nadzieję, że nimby się ten drugi proces skończył, wszelkie wątpliwości musiałyby się tymczasem rozwiać.

— W Eminencja uczyni, co za stosowne uzna, zwłaszcza, że na mądre postanowienia W. Eminencji niczyje zdanie nie wpływa; wszakże gdyby mi wolno było zrobić pokorną uwagę...

Urwał, czekając na pozwolenie.

— Owszem, mów... mów!

— Skoro W. Eminencja pozwala łaskawie, więc powiem, że dziś, gdy w sądzie świeckim wyrok już zapadł i szczęśliwie nie na śmierć — lecz na więzienie dożywotnie opiewa, to kto wie, czy N. pan nie wziąłby tego za złe, jeśliby W. Eminencja, jakkolwiek z pobudek najszlachetniejszych, przed jego tron taką prośbę wniosła. N. pan gotówby to wziąć za wdzieranie się duchowieństwa w sprawy świeckie, za chęć wpływania na sądy, słowem, Bóg wie za co...

— Tak mniemasz? A na czemże opierasz to przypuszczenie?

— Na tem, Eminencjo, że miłościwie nam dziś panujący Jerzy I, wcale nie ma być podobny do świętej pamięci swojego ojca. Mówią, że nosi się z jakimiś planami wielkiemi, że chce wprowadzić reformy liberalne, że wpływ duchowieństwa na sprawy świeckie zamierza całkiem usunąć, słowem, że marzy o nowym porządku. Czy można więc w obec niego z takiem żądaniem wystąpić? W. Eminencja pamięta, jakie to straszne wieści krążyły zaraz nazajutrz po wstąpieniu jego na tron. Na szczęście nie sprawdziły się wtedy, lecz nużby rozgniewany chciał je teraz urzeczywistnić...

— Prawda, prawda... masz słuszność, mój kochany. Do spraw świeckich nam się nie mieszać, my myślmy raczej o wierze świętej. Co nie w naszej mocy usunąć, niech miłosierny Bóg sam rozstrzyga, on bowiem jest początkiem i końcem wszystkiego, *sine cujus voluntate nec capillus de capite caret.* Lecz co my poczniemy, jeżeli ksiądz biskup sufragan, jak nam to już zapowiedział, nie zechce zdjąć ze skazanego święceń kapłańskich i chorym się zrobi?

— Co do mnie, jestem pewny i w całym kraju nikt o tem nie wątpi, iż w takim razie W. Eminencja, która codzień składa dowody poświęcenia i nadludzkiej gorliwości w rzeczach wiary, sama dopełni tej smutnej ceremonji. Kto wie nawet, czy nie lepiej będzie, jeśli tak się stanie. Pojawienie się W. Eminencji, zrobi na wiernych potężne wrażenie.

— Pewnie... pewnie... chociaż bolesny to obowiązek, trzeba go będzie spełnić. *Domine, sit voluntas tua!*

Po tej rozmowie, prymas przyjmował najpierw urzędników kancelarji konsystoryalnej, którzy przychodzili z rozmaitemi sprawozdaniami, po nich inne osoby. Na samym końcu zjawił się ksiądz wzrostu nizkiego, gruby, z twarzą trędowatą i czerwoną, z oczkami niespokojnie w koło biegającemi. Ledwie wszedł do sali, zaraz padł na kolana i dopóty nie powstał, póki go kardynał surowym rozkazem do tego nie zmusił.

— Kto jesteś synu i po co przychodzisz?

— Jestem podnóżek W. Eminencji, ksiądz Alfons, proboszcz od świętego Jana. Otrzymawszy to probostwo z łaski W. Eminencji, przyszedłem złożyć moją czołobitność i prosić o Jej święte błogosławieństwo.

To powiedziawszy, padł znowu plackiem na ziemię. Kardynał przeżegnał klęczącego, wymówił słowa błogosławieństwa, a gdy proboszcz na ponowne wezwanie powstał, tak się doń odezwał:

— Oddaliśmy ci tę ważną parafię synu, li w nadziei, że spełnisz sumiennie swój obowiązek i sprostasz powierzonemu ci zadaniu. Do parafii twojej należy wielu ludzi bezbożnych, głównie robotników, którzy zapominając o świętych przykazaniach, zatracają dusze swoje. Strzeż ich synu i broń przed szatanem, bo on, jako lew ryczący krąży, kogoby pożarł. *Sicut leo rugens circuit, querens quem devoret.*

Ks. Alfons pocałował prymasa najpierw w rękę, następnie w kolano i wyszedł. Gdy wkrótce potem zjawił się Ptaszek, kardynał rzekł:

— Był tu u nas z podziękowaniem ksiądz Alfons, ten, któregoś protegował. Snać kapłan z niego przykładny, bo pokorny... *Verus iste homo secundum cor Christi...* Nieżałujemy naszego wyboru, nie.

W kilka dni na placu przed katedrą ścisk był niesłychany. Całe miasto wyległo, każdy chciał dostać się do środka. Jedni biegli przez współczucie, drudzy sami nie wiedząc dla czego, inni a tych było najwięcej, przez ciekawość.

Mieszkańcy stolicy wiedzieli, że w dniu tym sam prymas kardynał, będzie zdejmował święcenia kapłańskie ze skazanego O. Sebastyana. Rzadka ta ceremonia miała odbyć się z całą pompą średniowieczną, więc nie dziwota, że prócz ludzi serca, bolejących nad losem zasądzonego, znalazło się gapiów tysiące, którzy biegli patrzeć na smutny obrzęd, jak na widowisko teatralne.

Alfred i Alina wyszli ze swego mieszkania w grubej żałobie. Na wschodach spotkali Iwona. Alina wyprzedziła brata, który wtyle został, by z przyjacielem pomówić.

— Gdzie idziesz — zapytał Iwona.

— Sam nie wiem... Wczorajsza nasza rozmowa o tym człowieku nieszczęśliwym, tak mnie rozstroiła, że całą noc nie spałem... Głowa mnie boli... Trzeba uciec za miasto, aby nie widzieć, co się tu dziać będzie.

— Więc nie pójdziesz z nami do kościoła?

— Do kościoła, aby na biedaka patrzeć, jak na raroga?

Alfred uśmiechnął się boleśnie i odpowiedział:

— A ou, gdyby był z nami poszedł na rusztowanie, czyż byłby to także przez marną ciekawość uczynił?

Iwo zarumienił się lekko i oczy spuszczając szepnął:

— Masz rację Alfredzie! Widzę, żeś odemnie szlachetniejszy...

Tak rozmawiając, doszli do bramy, gdzie Alina czekała. Brat ramię jej podał. Była smutna, blada, przygnębiona. Iwo szedł obok w milczeniu.

Gdy się zbliżali do placu katedralnego, ścisk na nim był już tak wielki, że dwom szeregom policjantów, którzy do drzwi wchodowych szpaler tworzyli, by dostojnicy tak państwa, jak kościoła, mogli bezpiecznie dostać się do wnętrza świątyni, ledwie z największym wysiłkiem udawało się jaki taki porządek utrzymać.

— A bodaj cię szlag trafił! — wołał jakiś człowiek z pospólstwa, którego policjant kolbą w piersi poczęstował. — Panom to wszystko wolno, a nam nawet nie dajecie się popatrzeć, jak kogo wieszają.

— Cicho stary! — zaprotestowała kobieta obok stojąca. — Przecie jego nie wieszają, jeno tonzurę mu wypalą, aby, jak pójdzie do piekła, djabeł miał już do niego całe prawo.

— A kardynał już przyjechał? — zapytał mąż.

— Czy cię stary oślepiło, czy co? A nie widziałeś jego karety i sześciu koni? Ta ci to aż za oczy chwytało. Sam książę nie jeździ z taką paradą.

— Ta, jak miałem widzieć, skoro te psiawiary tak człowieka popychają, że tylko im musi się opędzać. Żeby to psiarstwo raz już wyzdychało!

— Ciekawam, czy ten człowiek doprawdy zawinił — kobieta po chwili przemówiła.

— Pewnie, że musi być winny — odrzekł mąż — te czarne kruki, to najgorsze. Łaska jeszcze boża, że choć jednego z nich złapali.

Gdy nasi znajomi zbliżyli się do szpaleru policjantów, oficer nimi dowodzący, poznawszy na pierwszy rzut oka hr Alfreda Donata, który niedawno był przestępcą politycznym, a dziś ulubieńcem księcia, natychmiast wpuścił ich do środka i sam aż do drzwi katedry odprowadził. Iwo szedł wprawdzie krokiem równym i spokojnym, lecz wzrok jego biegał to w prawo, to w lewo jakby badał, czy go widzą jego przyjaciele i znajomi.

Kościół cały był czarnym kirem obity: wszystkie okna zasłonięte, wszystkie ołtarze i świętości zakryte. Tylko lampy żółtawo tam płonące, gdzie się odbywała ceremonja w tej ciężkiej, czarnej godzinie, oświetlały nieco ten żywy grobowiec.

Alina ledwie kilka kroków naprzód postąpiła... Ponurość i groza tego obrazu, wzruszenie, boleść, na nią tak oddziałały, że bojąc się upaść, tam gdzie stała, uklękła. Alfred ukląkł przy siostrze. Iwo stał i w niemym żalu patrzył przed siebie. W kościele było cicho, jakby makiem posiał. Tylko od wielkiego ołtarza dolatywały niekiedy słowa urywane; był to niewyraźny jeszcze grzmot w czarnych chmurach, który burzę wyprzedzał.

Alina spojrzała na Iwona. Zauważył to, chociaż gdzieindziej miał wzrok skierowany. Ich źrenice zbiegły się razem i dwa spojrzenia drżały chwilę w powietrzu zawieszone. Potem ona ujrzawszy, że całą wolną przestrzeń między nią a nim jej suknia zakrywa, ręką ją odsunęła...

Jakiś czas modliła się z głową pochyloną, wreszcie znowu na Iwona spojrzała. Jej wzrok musiał tym razem mieć siłę niepojętą i na jej ustach zapewne prośbę wyczytał, skoro drgnął i powoli zsunął się na kolana.

Westchnęła...

W tejże chwili od ołtarza nadciągnął szum, jakby wszystko nagle się poruszyło, po nim ozwał się jęk i cała świątynia w głos się rozpłakała.

Koniec tomu pierwszego.

Towarzystwo c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Celem ściągnięcia istniejących, na 4 Emisje podzielonych

5-procentowych Obligacyj Towarzystwa c. k. uprz. kolei Lwowsko-Czernowiecko-Jasskiej. a mianowicie:

pożyczki	z 1. listopada	1865	w kwocie pierwotnej	12,000.000	zł. srebrem	opodatkowanej:
„	z 1. września	1867	„ „	12,000.000	„ dtto.	wolnej od podatku
„	z 1. listopada	1868	„ „	15,600.000	„ „	„ „ „
„	z 1. maja	1872	„ „	5,400.000	„ „	„ „ „

postanowiła Rada Zawiadowcza w myśl uchwały powziętej przez 25. (nadzwyczajne) Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów na dniu 14. października 1884 na zasadzie umowy zawartej z c. k. uprzywilejowanym austrjackim Bankiem dla krajów koronnych w Wiedniu, z Berlińskiem Towarzystwem Handlowem, z panami Mendelssohn & Comp. i panami Robert Warschauer & Comp. w Berlinie, dalej z panami Braćmi Bethmann, panami Erlanger i synowie w Frankfurcie n. M. i Północno-niemieckim Bankiem w Hamburgu i za przyzwoleniem Wysokiego Rządu, zaciągnąć:

a) 4-procentową pożyczkę w wysokości 14,280.000 zł. w srebrze, składającą się z 47.600 sztuk obligacyj po 300 zł., które najpóźniej w przeciągu 72 lat *al pari*, bez strącenia należytości stemplowych **jakoteż podatku** spłacone będą i **których procenta za strąceniem jedynie tylko podatku dochodowego wypłacone będą;**

b) 4 procentową pożyczkę w wysokości 38,475.000 zł. w srebrze, składającą się z 128 250 sztuk obligacyj po 300 zł. które będą spłacone najpóźniej w przeciągu 72 lat *al pari*. Wylosowane obligacje jakoteż odsetki obligacyj tej kategorji wypłacane będą **bez potrącenia tak podatku jakoteż należytości stemplowej. Odsetki jakoteż wylosowane obligacje** obu kategoryj wypłacane będą na żądanie we Wiedniu, alboteż w miejscowościach każdocześnie przez Towarzystwo oznaczonych a mianowicie we Wiedniu w srebrnej walucie austr., za granicą zaś w dotyczącej walucie zagranicznej, według kursu obliczonej.

Obie powyższe pożyczki są zaopatrzone w kupony płatne 1. maja i 1. listopada; pierwszy kupon tychże płatny będzie dnia 1. maja 1885.

Pożyczki te mogą być tylko na podany cel użyte.

Intabulacja prawa zastawu dla tych pożyczek uskutecznioną będzie w księdze Towarzystw kolejowych w c. k. Sądzie krajowym we Lwowie, na kartach dla c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej, otworzonych; a to z prawem pierwszeństwa dla: *a)* pożyczki w kwocie 14,280.000 złr. srebrem, przed pożyczką pod *b.)* w kwocie 38,475.000.

W miarę wykreślania 5% obligacyj pierwszeństwa c. k. uprzyw. Towarz. kol. Lw. Cz. Jasskiej zapisanych w księdze kolejowej, przedsięwziętego bądź wskutek losowania, bądź wskutek ściągnięcia obligacyj z obiegu, posuną się obydwie nowe pożyczki. w pierwszeństwie tabularnem tak, że po całkowitem wykreśleniu 5% pożyczek pierwsze miejsce w stanie biernym w księdze pomienionej zajmie pożyczka nowa pod *a.)* drugie zaś miejsce pożyczka pod *b.)*

Za regularną wypłatę odsetków i rat spłaty, ręczą wszystkie połączone linje c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej, prócz tego wszelkie dochody Towarzystwa, a przedewszystkiem dochody przez Państwo gwarantowane *Wiedeń 15. października 1884.*

Towarzystwo c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCJI.

Poniżej wymienione Instytucje bankowe i firmy otwierają **publiczną subskrypcję** na emitować się mające:

Obligacje pierwszeństwa w kwocie 14,280.000 złr. — I-ej emisji
i dto dto dto 38,475.000 „ — II-ej „

Subskrypcja odbędzie się

w poniedziałek dnia 3. i wtorek dnia 4. listopada 1884

we LWOWIE: w c. k. uprzyw. Galicyjskim Banku Hipotecznym

w KRAKOWIE:
„ CZERNIOWCACH:
„ TARNOPOLU:
w Filjach c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego

w WIEDNIU: w c. k. uprz. Banku Austr. dla krajów koron.
„ BERLINIE: w Berlińskiem Towarzystwie handlowem.
„ „ u Mendelssohna i Spółki
„ „ u Roberta Warschauera i Spółki
„ FRANKFURCIE n. M: u Braci Bethmann
„ „ u Erlangera i Synów
„ HAMBURGU: w Północno-niemieckim Banku w Hamburgu
„ LONDYNIE: w International financial Society Limited
„ DREŹNIE: u Günthera i Rudolfa
„ LIPSKU: w Lipskiem Towarzystwie dyskontowem

w STUTTGARDZIE: w Królewsko-wirtemberskim Banku nadw.
„ MANNHEIM: w Reńskim Banku kredyt.
„ KARLSRUHE:
„ KONSTANCJI:
„ FRYBURGU Bad.:
„ HEIDELBERGU:
w Filjach tegoż Banku
„ MONACHJUM w Bawarskim Banku handlowym
„ WROCŁAWIU: w Szląskiem Stowarzyszeniu bankowem
„ PRADZE: w Czeskim „Unionbank“
„ BUKARESZCIE: w Banku narod. rumuńskim

w godzinach urzędowych. Warunki subskrypcji są następujące:

1) Subskrypcja odbywa się na podstawie formularza zgłoszeń, który w wyżej przytoczonych miejscach otrzymać można. Każdemu z tych miejsc zgłoszeń wolno jest, według **uznan**a oznaczyć wysokość przyznanej kwoty.

2) Cena subskrypcyjna dla obligacyj I. Emisji (opodatkowanej) jest ustanowioną **w kwocie 82 zł. waluty austr.** za każde 100 zł. nominalnych, zaś dla obligacyj II. Emisji (wolnej od podatku) **w kwocie 86 zł.** za każde 100 zł. nominalnych. Oprócz tej ceny ma uiścić subskrybent procenta za kupon bieżący (3₆% resp. 4%) w stosunku rocznym aż do dnia odbioru obligacyj.

3) Przy subskrypcji należy złożyć kaucję w wysokości 5% wartości nominalnej; takowa może być złożoną w gotówce lub po kursie dziennym w takich papierach, które odnośne miejsce subskrypcji za dopuszczalne uzna.

4) Wydanie przyznanych obligacyj nastąpi jak można najrychlej po ukończeniu subskrypcji. W razie, gdyby przyznaną została mniejsza kwota jak zgłoszono, nadwyżka kaucji natychmiast zwróconą będzie.

5) Odbiór przyznanych sztuk może nastąpić w dotyczących miejscach subskrypcji od dnia 1. grudnia 1884 począwszy za opłatą ceny (2). Subskrybent będzie jednak obowiązany, takowe najpóźniej do 31. stycznia 1885 włącznie odebrać. Kaucje złożone, będą przy podniesieniu całkowitem przyznanej kwoty zarachowane, względnie zwrócone.
Częściowy odbiór przyznanych kwot niżej zł. 5.100 miejsca mieć nie może.

6) **Właścicielom dotychczasowych 5-procentowych obligacyj** c. k. uprzyw. Towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej, przysłuża prawo użyć owe obligacje jako wpłatę na nową pożyczkę, a prócz tego zapewnia się im **zupełne uwzględnienie kwot przez nich subskrybowanych,** jeśli owe do wpłaty przeznaczone 5-procentowe obligacje w czasie

od 20. października do 4. listopada 1884

zostaną złożone, a względnie zgłoszone.

5-procentowe obligacje należy złożyć wraz ze znajdującym się przy nich **kuponem płatnym 1. listopada 1884** których natychmiast zostanie wypłaconym. Składający otrzyma za każde 100 zł. nominalnej wartości 5% obligacyj (opodatkowany).

po 123 złr. nominalnie w 4-procentowych obligacjach opodatkowanych, zaś za każde **100 złr.** nominalnej wartości **5-procentowych obligacyj** wolnych od podatku,
po 117 złr. nominalnie w 4-procentowych obligacjach wolnych od podatku.

Różnice niedające się wyrównać obligacjami, zostaną według powyżej podanych kursów emisyjnych gotówką wypłacone.

Wiedeń w październiku 1884.

Za powyższe Banki i domy bankowe, c. k. uprzyw.
Austrjacki Bank dla krajów koronnych.

Wydawca i właściciel: Wojciech Maniecki. Redaktor naczelny i odpow.: Rewakowicz Henryk. Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“